



Do art. „STARE WILNO”.



GÓRA ZAMKOWA W WILNIE.

fot. W. Zahorski.



GEOGRAFIA CZŁOWIEKA.²⁾ (dok.).

Z powodu hodowli owiec w krajach stepowych i stepowo-pustyniowych autor opisuje zjawisko koczownictwa, jako zależne od ważności wyżywienia stad — tu spotykamy nieraz myśli głębsze i oryginalne. Dla lepszego zobrazowania autor czerpie przykłady tak dobrze z życia francuskiej Sahary, jak i z wędrowek pasterskich w Alpach; jedno i drugie z głębokich spostrzeżeń własnych.

Aby czytelnikowi ułatwić orientowanie się w niektórych warunkach geograficznych, autor dołączył cztery mapki kuli ziemskiej w skali 1:90,000,000, nakreślonej sposobem Bludau'a w jednej wydłużonej elipsie — sposób bez porównania lepszy, niż Merkatora. Te mapki dodane poza tekstem przedstawiają: 1) gęstość zaludnienia kuli ziemskiej (tylko pięć stopni gęstości i bardzo drobna skala mapki spowodowały t. zw. generalizację, na której ziemie nas obchodzące wyszły nieświeżkie: północ Wołynia i sama Prypeć legła w obszarze aż 60—150 mieszk. na km. □); 2) opady atmosferyczne (zamiast „mm”, należy czytać „cm” — błąd drukarski), 3) i 4) obszary leśne (nodbiegunowe i gorące), stepowo-pustyniowe i przejściowe. Zestawienie tych map i wnioskowanie na ich podstawie należy do rzeczy najbardziej pouczających w całej dziedzinie antropogeografii; wilgoć — pamiętając o warunkach ciepła — jest czynnikiem rozstrzygającym o ważności uprawy rolnej, a pośrednio o możliwości wyżywienia mas ludzkich; nie obszary leśne lecz przejściowe ułatwiały najpierwsze zagęszczenie ludności, więc step niepozbawiony kęp lasu, sawanna lub też las parkowy, przerywany znacznymi polanami, były widownią pierwszych znaczniejszych skupień ludności, pierwszych państw, rozwoju techniki i początków cywilizacji. Wszystkie wyżej przytoczone opracowania roślin pożytecznych i zwierząt nabierają treści, gdy za pomocą tych mapek czytelnik umiejscowi w przestrzeni geograficznej rozpostarcie w zależności od klimatu i gęstości zaludnienia.

Trzecią grupę zjawisk podstawowych w geografii człowieka stanowią zjawiska gospodarki rabunkowej, a mianowicie niszczycielskie zużycie zasobów przyrodzonych świata zwierzęcego i roślinnego oraz zużycie kopalin pożytecznych. Tu po raz pierwszy można zrobić autorowi zarzut natury metodycznej: gospodarkę rabunkową w zakresie roślinności i fauny należy uważać rozwojowo za poprzedniczkę opanowania tych dziedzin przez człowieka, a słuszność ma autor tylko, umieszczając tu górnictwo, które w swej istocie musi być bezpośrednim wyniszczeniem zasobów ziemi. Opisując

objawy tej gospodarki, autor umie analizować wszechstronnie, przyczem odczytanie autora wzbudza pewien podziw; między innymi mówiąc o złych stronach nieopatrzności czerpania z zasobów przyrodzonych, autor przytacza rzecz znaną każdemu, kto zwiedzał Boży Ostrów—Rugię, a mianowicie urządzenie przystani w Sassnitz pochłonęło głązy przybrzeżne i od tego czasu malownicze skały kredowe dużo cierpią od niszczących uderzeń fal morskich.

Ustępy, poświęcone wyniszczaniu lasów na kuli ziemskiej, należą do najbardziej zajmujących i zmuszających czytelnika do bardzo poważnego zastanowienia się: XIX i XX stulecia w zakresie leśnictwa pozwoliły sobie na bezmyślną bachanalję niszczycielstwa.

Autor nie tylko przytacza zjawiska, wyodrębniając je i analizując w oderwaniu od innych, lecz uważając, że oko geografa powinno chwycić całość, daje przykład, jak należy opisywać zjawiska złożone życia i gospodarki człowieka. Wybiera względnie najmniej złożone postaci, naprz. życie plemienia Fangów w lasach dziewiczych nad Kongo. Okazuje się, że i tam życie oprócz łowiectwa i rybactwa wytworzyło postacie prostaczego rolnictwa — słuszniej ogrodnictwa, że rachują się z wyczerpaniem gleby i dokonywują wędrowek, połączonych z karczowaniem, i że wpływy europejskie nie od razu będą mogły tam dokonać zmian.

Opisując dzisiejsze górnictwo, autor rozciąga znakomite przykłady wpływu, jaki kopalnie złota i srebra wywierały na ożywienie i podniesienie kraju. Daleko jednak ciekawsze dane geograficzne autor zgrupował z powodu węgla: zjawisko geologiczne, że potężne pokłady węgla znajdujemy w sąsiedztwie starożytnych gór masowych, odbija się dzisiaj, gdy człowiek umie wyzyskać tę kopalinę, bo grupuje w pewnych miejscach najgęstsze skupienia ludzkie — ogniska przemysłowe. Wpływ węgla kamiennego na człowieka jest tu zbadany wszechstronnie i głęboko, i należałoby chyba ten ustęp (str. 469—513) cały przetłómaczyć; poprzestane na krótkim zdaniu — charakteryzuje ono umysł autora, umiający szeroko uwzględniać przyczyny dziejowo-społeczne, a mianowicie na str. 507 autor twierdzi: „całe Niemcy dzisiejsze, a więc Niemcy przemysłowe i handlowe, dają się zrozumieć jako nawarstwienie działalności przemysłowej związanej z węglem na starszą dziejowo działalność życia miejskiego”.

Resztę dzieła autor poświęca: 1) przykładom zjawisk antropogeograficznych bardziej złożonych,



przedstawiając tematy z francuskiej Sahary i doliny d'Anniers w Alpach, i 2) zagadnieniom teoretycznym. W rozdziale VIII autor omawia stosunek antropogeografii do geografii szczegółowej i do etnografii, ilustrując znakomicie swe dowodzenia szkicowymi mapkami Afryki, omawia zakres geografii społecznej oraz politycznej i historycznej. Oceniać te zwięzłe a pełne treści rozumowania (wbrew utartemu pojęciu o wadliwości autorów francuskich), wymagałoby zbyt wiele miejsca; w krótkości tylko zaznaczę, że jest to pracownice zebrany dorobek odnośnych gałęzi wiedzy, zestawiony przez umysł syntetyczny, który umie oświecać zjawiska pod względem zależności przyczynowej i wzajemnego oddziaływania. Omawiając stosunek geografii człowieka (antropogeografii) do geografii ekonomicznej i do statystyki, autor wypowiada poglądy, z którymi trudno byłoby się nie zgodzić, naprz. (str. 676): „nauczyciel geografii nigdy nie powinien przypuszczać, że dane liczbowe same przez się stanowią geografję ekonomiczną — powinien on dążyć do zbliżenia cyfr z rzeczywistością geograficzną...”, lub gdy radzi unikać zamułania pamięci liczbami, a raczej nadawać treść rzeczową tym abstrakcyom, jakimi są liczby, lub gdy streszczając poglądy Ratzla, autor formułuje (str. 717): „niema rzeczywistej geografii ekonomicznej, któraby nie musiała być geografją człowieka”.

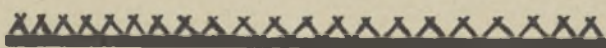
Ostatnie rozdziały autor poświęcił zmysłowi geograficznemu w różnych dziedzinach nauki i nawet czynnikowi psychicznemu, reagującemu na zależność działalności człowieka od zjawisk przyrodzonych — ten ostatni rozdział z natury samego

zagadnienia nie może się poszczycić wyraźnymi sformułowaniami.

Obowiązek sprawozdawcy nakazuje wytknąć nieliczne usterki, jak naprz. wiadomość o ludności nad Prypecią, jako nieznającej użytku monet, jest bardzo przestarzała; rozpostarcie buraka cukrowego niesłusznie wkroczyło do Anglii, natomiast autor nie przytoczył krajów w ciągu ostatnich lat dwunastu już plantujących buraki — Hiszpanii, Lombardyi, Szwecyi; niewyczerpalność zapasów rud żelaznych na str. 413 jest nieco optymistycznie przedstawiona, pogląd na samozapalanie się węgla kamiennego już od lat kilkunastu jest ustalony, a nie tak chwiejny, jak u autora na str. 485; na stronie 512 Kalikut zamiast Kalkutty, może być uważany za błąd zecerski.

Jeżeli porównamy zamierzony cel autora: „wyjaśnić związek człowieka z ziemią” i jego urzeczywistnienie, to wypadnie przyznać, że autor niezupełnie dopiął celu, co da się tłumaczyć niesłychaną złożonością zagadnienia a również brakiem opracowania monograficznego części składowych zagadnienia; to też stanowczo można twierdzić, że przy dzisiejszym stanie wiedzy autor lepszego dzieła stworzyć nie mógł. Dzieło przeszło 800 stronic liczące, z mnóstwem oryginalnych rysunków, planów i mapek, pomimo tysięcy przytoczonych danych prawie pozbawione błędów rzeczowych, jest cennym nabytkiem w dziedzinie wiedzy geograficznej. Ścisła logika i ostrożność we wnioskowaniu zapewnia pracy J. Brunhes'a wielką i trwałą wartość, przez co dzieło zasługuje na polecenie do czytania wszystkim mającym styczność z geografją.

A. Sujkowski.



KARAIMI I BOŻNICA ICH W ŁUCKU. 5)

Nareszcie Abraham Firkowicz, wspomniany kilkakrotnie wyżej, zasłynął w nauce. Ur. w r. 1784 w Łucku, w młodości zajmował się na wzór swojego ojca uprawą roli i ogrodnictwem. W kilka lat po ożenieniu powziął wytrwałą chęć do nauki, zaczynając od elementarnego przygotowania, i w ciągu trzech lat samouk stał się panem historycznej i teologicznej wiedzy karaimskiej. Wybrany został na hazana do synagogi łuckiej a wkrótce powołano go na nauczyciela religii (gahama) do Eupatorii w Krymie.

W 1840 r. rozporządzając środkami, których dostarczyli mu karaimi krymscy, a jako członek petersburskiego i odeskiego Tow. archeologicznego zaopatrzony w rządowe pomoce, rozpoczął poszu-

kiwania w Krymie, na Kaukazie i w Azji Mniejszej, w celu rozwiązania spornej kwestyi, jakim sposobem, skąd i kiedy wyemigrowali karaimi do Krymu. Zgromadził stamtąd 58 nagrobków z rozmaitych miejscowości; największa ich część pochodziła ze starego Krymu przedmieścia Bakczysaraju (Czufut Kale)¹⁾

Najważniejszym z tych pomników jest nagrobek Izaaka Sangari zm. 767 r. naszej ery, który nawrócił na judaizm całe plemię chazarów. Odkry-

¹⁾ Czufut-Kale, miasteczko karaimskie ufortyfikowane, blisko Bakcze-Saraju, dawno porzucone przez karaimów, dziś w ruinie.



ciem swem stwierdził Firkowicz i przywrócił historyi tak sam fakt, jak i postać Izaaka.

Rękopisy karaïmskie w liczbie 51 od VII do XVII wieku odkrył Firkowicz prawie wszystkie w żydowskiej synagodze w Karasu-Bazarze, gdzie były zamurowane i zamknięte pieczęcią przekleństwa.

Z pomiędzy nich na szczególną uwagę zasługuje kodeks ostatnich proroków, pisany w Persyi w r. 918, stanowiący według Firkowicza nadzwyczajnie wielką rzadkość.

Wiadomości o tych odkryciach umieszczone były w pamiętnikach Tow. Arch. Peters. i Odeskiego. Oprócz tego wydał Firkowicz wiele dzieł treści egzegetycznej (objaśnienia Biblii), polemicznej i historycznej, po rosyjsku i hebrajsku ¹⁾

Dużo jednak prac jego pozostaje w rękopisach. Członek wielu towarzystw naukowych między innymi i Komisji archeologicznej wileńskiej, zamieszkiwał długi czas w Trokach, gdzie go poznał Władysław Syrokomla.

Będąc uppełnomocniony przez swych współzawalców, po długich staraniach wyrobił dla karaïmów równouprawnienie w państwie rosyjskiem jako niestanowiących jednej narodowości z żydami rabinistami, a więc nie podlegających zamknięciu w osobnym Ghetto. Ostatecznie rozporządzenie to było potwierdzone osobnym cyrkularzem w roku 1881 przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, hr. Ignatiewa, wskutek zabiegów Simchy Babowicza z Łucka.

W osiemdziesiątym roku życia Ab. Firkowicz ożenił się po raz drugi z młodą karaïmką w Łucku. W końcu swego życia wpadł w niełaskę u rządu, zm. 1874 roku, pochowany w Krymie, otoczony czcią i uznaniem współbraci, zdobywszy imię i stanowisko w rządzie uczonych.

Podany wyżej portret (p. str. 52) Abrahama Firkowicza, użyczony nam łaskawie przez panią Greczną z Łucka, przedstawia tę patryarchalną postać w szatach liturgicznych karaïmskich. Wierzchni płaszcz

na wzór rakiety w kolorze fioletowym z orderem rosyjskim na piersiach włożony jest na czarną długą suknię. Na głowie o wyrazistym typie wschodnim ma biret biały czworograniasty z czarną opaską, w ręce trzyma długą laskę na znak godności bibliopoli. W takim stroju jako „gahan” odprowadzał nabożeństwo w synagodze karaïmskiej (Kenas) w prastarej siedzibie karaïmów w Eupatoryi w Krymie.

Tak więc, w cichem pełnieniu i stróżowaniu praw Mojżeszowych, trudniąc się przeważnie rolnictwem i ogrodnictwem, handlem i rybołóstwem, ani razu w ciągu czterech wieków nie przekonani o żadne przestępstwo kryminalne, żyli karaïmi, obwarowani swymi przywilejami, ciesząc się opieką i osłoną swych praw obywatelskich. Za Jana Kazimierza tworzyli 30 wielkich gmin, lecz już pod koniec jego panowania, dużo ucierpieli od wojny szwedzkiej, napadów kozackich i tatarskich. Następnie wskutek dżumy, która nawiedziła Polskę, Litwę i Ruś w 1701 r., i późniejszej zawieruchy politycznej za czasów saskich stracili dobrobyt i liczebnie znacznie się zmniejszyli, tak, że pod koniec Rzeczypospolitej zostali w niewielkiej liczbie a dotąd ciągle ubywa im ludności.

Obecnie w samym Łucku jest zaledwie 6 do 7 rodzin karaïmskich, na przedmieściach i wsiach okolicznych nie więcej nad dwadzieścia, co wynosi razem około stu osób. Mieszkają oni w starej dzielnicy miasta, zwanej Karaïmszczyzną, nadanej im przywilejami królów polskich, o czym tradycja żywo przechowuje się w ich pamięci.¹⁾

W życiu rodzinnem ich panuje prostota i prawność obyczajów, licujące ze skromnością, czystością i porządkiem w domu. W najuboższej izbie niema brudu i niechłujstwa, jakim naogół odznaczają się żydzi rabiniści. O zdrowie niewiele dbają i leczą się dopiero w ostateczności.

C. D. N.

J. Smoliński.

¹⁾ Uczony Harkowi w pracy pod tyt. „Historyczeskie oczerki Karaïmstwa“ i innych wyd. 1895—7 i 1902 r. podejrzewa Firkowicza o fałszowanie niektórych dokumentów, mających dowodzić bardzo wczesnego zjawienia się karaïmów w Krymie, już za czasów Kambizesa, króla perskiego.

¹⁾ Terazniejsze wiadomości statystyczne o karaïmach w Łucku podają z pracy p. t. „Przyczynki do historyi Karaïmów w Łucku“ zamieszczonej w „Jednodniowce Łuckiej“ wyd. 1903 r. dr. Józefa Poczobota, mieszkańca Łucka i wyborczego znawcy stosunków miejscowych.





WIDOK WILNA Z GÓRY ZAMKOWEJ.

fol. W. Zahorski.

STARE WILNO.

Aby mieć pojęcie o ogólnym charakterze Wilna, należy wejść na górę zamkową, na której z dawnego, potężnego zamku Giedyminowego pozostały tylko baszta, oszpecona nadbudówką drewnianą, i resztki murów kościoła św. Marcina. Na początku XIX stulecia istniała jeszcze druga baszta, tę jednak kazał zburzyć jeden z gubernatorów. Zabierał się on do zburzenia i ostatniej pozostałej baszty, ale rozkaz z Petersburga powstrzymał go w zapędzie niszczycielskim.

Widok, jaki z góry zamkowej roztacza się na miasto, przedmieścia i okolice, jest czarujący. Widziane z tej wysokości Wilno ma cechy bardzo starego grodu. Myślą sięgamy wstecz o parę wieków, gdy patrzymy na wąskie, kręte uliczki, na stare kamienice o wysokich, niekiedy podwójnych lub łamanych dachach, krytych czerwoną, czerniałą dachówką, na świątynie, których wieże strzelają w niebo niby ręce wzniesione z błaganiem o zmiłowanie.

U stóp góry rozległy plac, dziś zadrzewiony, z katedrą, ze skwerem i pomnikiem Katarzyny II,

plac z dwóch stron zamknięty linią nowożytnych domów. Nie poznałby w nim dawny litwin doliny Swintoroga, porosłej poświęconym gajem, ze świątynią groźnego Perkunasa, ze zgłiszczem, gdzie zwłoki książąt na stosie palono. Nie poznałby również tego miejsca i mieszkaniac Wilna z XVII wieku i próżnoby szukał wspaniałego zamku królewskiego, domu kriwe-kriwejtów, gmachu trybunałów, ogrodów królewskich i pałaców Rądzwiłłowskich. Wszystko to legło w gruzach i już znikło z powierzchni ziemi, tak, że śladu dawnej świetności nie pozostało. Nawet Wilenka, która niegdyś tędy płynęła, śnać nie chciała patrzeć na to zniszczenie i cofnęła swe wody, kryjąc się za górą zamkową.

Gdy stojąc na górze zamkowej, zwracamy oczy ku wschodowi, smutne wspomnienia do mózgu się tłoczą, a westchnienie pierś podnosi, bo oto bieleją nad Wilią ściany wspaniałego niegdyś pałacu Słuszki, który tak był dumny ze swego dzieła, twierdząc, że „wody zwyciężył i góry odstąpić zmusił.”



Nie przeczuwał magnat litewski, iż pałac jego, sławny z przepychu, stanie się miejscem nędzy i rozpacz. Obrócono go na więzienie, a w dziedzińcu niegdyś rojnym od szlachty i rycerstwa, dziś wieszają skazanych.

A dalej za kościołem św. Piotra na Antokolu z bukietów drzew wygląda zielona dziś kopuła trynitarского kościoła Pana Jezusa, zabranego i przerobionego na świątynię obcego wyznania. Widać również szczyt dachu pałacu sapieżyńskiego, w którym podziwiano niegdyś marmury i malowidła. W tym to pałacu hetman Sapieha uczłował z przyjaciół i grzmiał salwami z dział w chwili, gdy w katedrze przy biciu dzwonów i świec o ziemię rzucaniu biskup Brzostowski uroczyście wyklinał hetmana za to, iż wojska na zimowe leże w dobrach biskupich postawił.

Dziś nic z dawnej świetności nie pozostało: wspaniały park opuszczony, a pałac obrócony na szpital wojskowy.

Zwracam się na prawo i nowy widok mamy przed sobą. Oddzielona od góry, na której stoimy, wartką Wilenką, wznosi się piękna góra Trzykrzyska, miejsce trwania przestępców za czasów pogańskich, uświęcona męczeństwem franciszkanów. Pamiątka tego męczeństwa — trzy krzyże olbrzymie przetrwały od czasów Jagielly do roku 1863. Czy los zrzucił, czy ręka ludzka sprawiła — dość, że na miejscu tem wyrosły trzy topole.

Z za tej góry wychyla się profil piaszczystej góry Bekieszowej. Ale próżnobyśmy szukali na niej baszty-pomnika, który wielki Batory wznieść kazał nad mogiłą rywala, a potem druha wiernego i serdecznego, Kacpra Bekiesza. Dzięki niedbalstwu tych, których obowiązkiem było ochraniać pamiątki narodowe, pomnik runął, a czaszkę bohatera oddano do muzeum.

U stóp tych gór znajduje się ogród botaniczny — wypieszczone dziecię Uniwersytetu, założony przez sławnego Jundzillę. Lecz jakże on dziś niepodobny do dawnego! Wycięto kosztowne, z takim trudem sprowadzane i pielęgnowane drzewa i rzadkie rośliny, zniszczono oranżerye, zasypało kanały, zburzono altany i mostki stylowe, i dziś rozsiadła



DZIEDZINIEC DOMU № 36 PRZY UL. WIELKIEJ W WILNIE.

fot. W. Zahorski.

się tu muza podkasana, której w ofierze młodość i ziemianie niosą cnotę, zdrowie a nieraz i grosz ostatni. Smutne to widoki i wspomnienia z nimi związane. „Niema większej boleści, śpiewał Dante, jak w dniach rozpacz, wspominać chwile szczęścia”. Zwróćmy się na południe ku miastu: może tu myślą i sercem odpoczniemy. Próżne złudzenie! Liczne wieże i kopuły górują nad miastem, ale na wielu z nich nasze godła zbawienia, które przez wieki je wieńczyły, zastąpiono obcemi, a niektóre wcale ich są pozbawione. Smutnie czernieją opuszczone mury kościoła i klasztoru franciszkanów. Nie słychać organu i śpiewu ludu, nie widać poważnych zakonników, a dzwony z wieży kościelnej już nie zwolują wiernych. Dziś w kościele składy i archiwum rządowe. A nieco bliżej — klub wojskowy, w którym grzmi kapela, rozlega się obca mowa, strzela szampan i kwitnie flirt. Czy podobna, aby tu nie tak dawno była świąty-



nia, w której lud wśród dymów kadzideł korzystał się przed Panem, a w niebo było potężne: „Święty Boże, Święty mocny, Święty, a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!”.

Opuszczamy oczy i wzrok zatrzymuje się na okazałym pałacu, niegdyś biskupim. Sto lat temu mieszkał tu Napoleon, zapatrzonej w swą gwiazdę; na czele zwycięskiej armii siedł na podbój Rosyi, nie przeczuwając, że niezadługo będzie wracał przez Wilno w prostych sankach, uciekając po klęskach, jakie mu mróz i własna zarozumiałość zadaly. Gdy zajmował pałac wileński, był u szczytu sławy i potęgi, wszystko się przed nim korzyło, to też pałac widział w swych komnatach niemal wszystkich owoczesnych bohaterów. Lecz czasy i ludzie się zmieniają. Zmieniali się również mieszkańcy pałacu. Pozostały po nich wspomnienia bolesne i figura spiżowa na placu przed pałacem.

Dwie wieżycy obserwatorium astronomicznego znaczą dzielnicę Akademii Batorowskiej, przekształconej na Uniwersytet, który dla Wilna nazwę „Aten północnych” pozyskał. Zgasła i ta jasna pochodnia oświaty, nie stało ogniska, którego promienie ożywcze daleko w głąb kraju sięgały. I znowu pozostało tylko wspomnienie, związane z murami, które otrzymały inne przeznaczenie.

Próżno szukamy wzrokiem pałacu Radziwiłłów wśród głośniego z przepychu ogrodu, w którym uroczą Barbara swego królewskiego oblubieńca witała. Próżno wypatrujemy kościołów św. Józefa i św. Teresy za rzeką. Nic po nich nie pozostało. Zburzono je i z ziemią zrównano. Tylko na wzgórzu skipiskiem Chrystus, krzyż dźwigający, wyciąga prawicę i miastu błogosławi, a Najświętsza Panna w Ostrej Bramie z pod wzorzystej zastony łagodnym a smutnym uśmiechem zachęca do... wytrwania.

Tak spoglądając z góry dokoła, trudno się powstrzymać, by nie zawołać wraz z poetą: „Nec locus ubi Troja fuit!”

Ale zejdźmy z góry, zagłębijmy się w ciasne ulice wileńskie. Z pewnością niejedną w nich pamiątkę znajdziemy, która zdołała uniknąć zagłady.

Na Wilno przez cały czas jego istnienia liczne spadały klęski. Częste pożary obracały kwitnące miasto w gruzy. Nie oszczędzali go książęta litewscy, gdy ze sobą walczyli; najeżdżali i palili krzyżacy, rabowali szwedzi. W r. 1655 wojska cara Aleksego zburzyły i spaliły miasto, tak, że „Wilna w Wilnie szukać trzeba było.” To też nie dziw, że w grodzie Giedyminowym tak niewiele zachowało się pamiątek, sięgających XV i XVI stuleci. A w ciągu ostatnich stu lat starannie niszczone

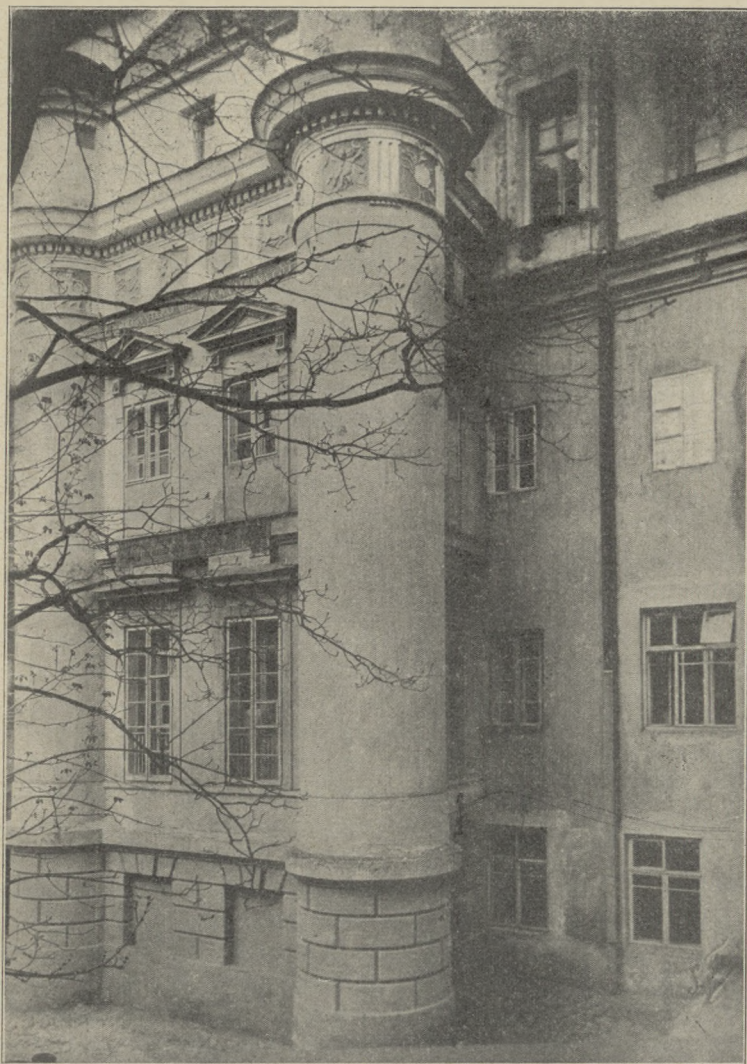
i z ziemią równano wszystko, co dawne czasy przypominało.

Wiele szkód wyrządziły również nieświadomość i karygodne niedbalstwo, a niekiedy zła wola samych Wilna mieszkańców.

Miasta europejskie rosnąc, zachowują swe „stare miasta”, zazdrośnie ochraniają je i podtrzymują. Niestety, w Wilnie jest inaczej. Stare miasto, stanowiąc dzielnicę środkową, jest skazane na zagładę i niedalekim jest czas, gdy je można będzie oglądać tylko na starych rycinach. Dzięki wymaganiom współczesnym stare kamienice ulegają przebudowie, na miejscu dawnych domów wznoszą się nowe wielopiętrowe. Stare mury „ozdabiają” niesmacznymi ornamentami, wybijają w nich olbrzymie okna dla wystaw sklepowych o lustrzanych szybach. Od góry do dołu pokrywają ściany jaskrawymi różnojęzycznymi szyldami. Dawne tarcze herbowe są zakrywane lub poprostu niszczone.

Szczególnie żydzi są zupełnie pozbawieni poczucia poszanowania zabytków przeszłości. Zbogacony żyd, gdy tylko kupi stary, nawet historyczny dom, niebawem usiłuje tak go przerobić i „ozdobić”, aby w niczem przeszłości nie przypominał. To też najbardziej ucierpiała ulica Niemiecka, jedna z najdawniejszych i niegdyś najokazalszych ulic wileńskich, dziś wyłącznie prawie przez żydów zamieszkała. Dawny wygląd zachował tylko dom kirchy luterńskiej, który w XVI wieku należał do Morsztyna. U niego znalazł przytułek pierwszy w Wilnie kaznodzieja luterski, Wiklef, gdy mu wstępu do kościołów wzbroniono. Dotąd ma ten dom starożytną cechę: grube, jakby forteczne, mury, bardzo niską, głęboką bramę, wązkie dziedzińce. Dom № 7, nie różniący się na zewnątrz od innych kamienic, ma dwa dziedzińce połączone wązkiem, jak szczelina w murze, nieforemnym przejściem. Mury podparte mocnymi szkarpami, okna rozmaitych kształtów i wielkości, wreszcie dach nawisły, nadają zabudowaniu swoisty wygląd.

Najdłużej opierała się zmodernizowaniu ulica Zamkowa, ale i tu już cywilizacja tegoczesna wyciska swe piętno. Rozbito potężne szkarpy, podpierające mury nierówne, sciosano pilastry i stylowe obramienia okien, wprawiono olbrzymie szyby w oknach sklepowych, a w niektórych nadbudowano wyższe piętra. Jednak pozostało jeszcze kilkanaście starych kamienic, noszących cechy budownictwa XVII i XVIII wieków. O kilku takich domach pisałem w № 25 „Ziemi” z roku 1910 i podałem ich fotografie. — Za to na ulicach Wielkiej i Ostrobramskiej próżnobyśmy szukali starych gmachów. Istnieją one, ale do niepoznania przerobione. Nie tylko okazałe pałace Radziwił-



DZIEDZINIEC OBSERWATORYUM ASTRONOMICZNEGO W WILNIE. fot. W. Zahorski.

łów, Chodkiewiczów, Ościków, Paców, Ogińskich, Brzostowskich zmieniły swą dawną postać, ale nawet stary ratusz został na początku ubiegłego stulecia przebudowany przez Gucewicza w stylu odrodzenia.

Na szczęście właściciele domów, przerabiając je od ulicy w celu zwiększenia dochodów, nie tknęli murów od strony dziedzińców. Dość jest wejść na który z nich, aby się znaleźć w otoczeniu XVII wieku. Ujrzymy się wśród ark, łuków, zagłębień, galeryi, stylowych ganków i dziwacznie powyginanych i załamanych murów, a wszystko to nie pozbawione pewnego wdzięku. Takimi są dziedzińce domu kapitulnego (№ 16) przy ul. Zamkowej, № 36 na rogu ul. Wielkiej i zaułka Literackiego (ob. str. 102) i wiele in. W dziedzińcu domu Łęskich (№ 58) zachowało się ciekawe malowidło, zajmujące całą ścianę, a wyobrażające dolny zamek wileński z placem, na którym widać pańskie karoce

zaprzężone czwórką koni w lejc, ułanów litewskich, szlachtę konusową, żydów w ich ubiorach starodawnych. Malowidło to wymaga jednak umiejętnej restauracji. Podobne malowidła ściennie, wyobrażające ogrody, widoki, rozmaite sceny, niegdyś znajdowały się w wielu domach wileńskich. Dziś to jedno tylko pozostało. Godzien również widzenia jest dziedziniec b. klasztoru bazylianów, na który prowadzą dwie głębokie stylowe bramy. Szczególnie druga brama, od strony dziedzińca, ma wygląd starożytny. W dziedzińcu wznosi się cerkiew św. Trójcy i mury poklasztorne, w których byli więzieni Mickiewicz, Zan i inni filareci, a później Szymon Konarski z towarzyszami. Z dziedzińców uniwersyteckich nie uległ zmianie wewnętrzny mały dziedziniec obserwatorium astronomicznego. Zachowały się mury o wysokich, mających kształt wież kolumnach. Dotąd istnieją nad oknami znaki zodiaku i wmurowana w ścianę wielka tablica z napisem pamiątkowym. Usunięto tylko herby Pogoni i Ciołka.

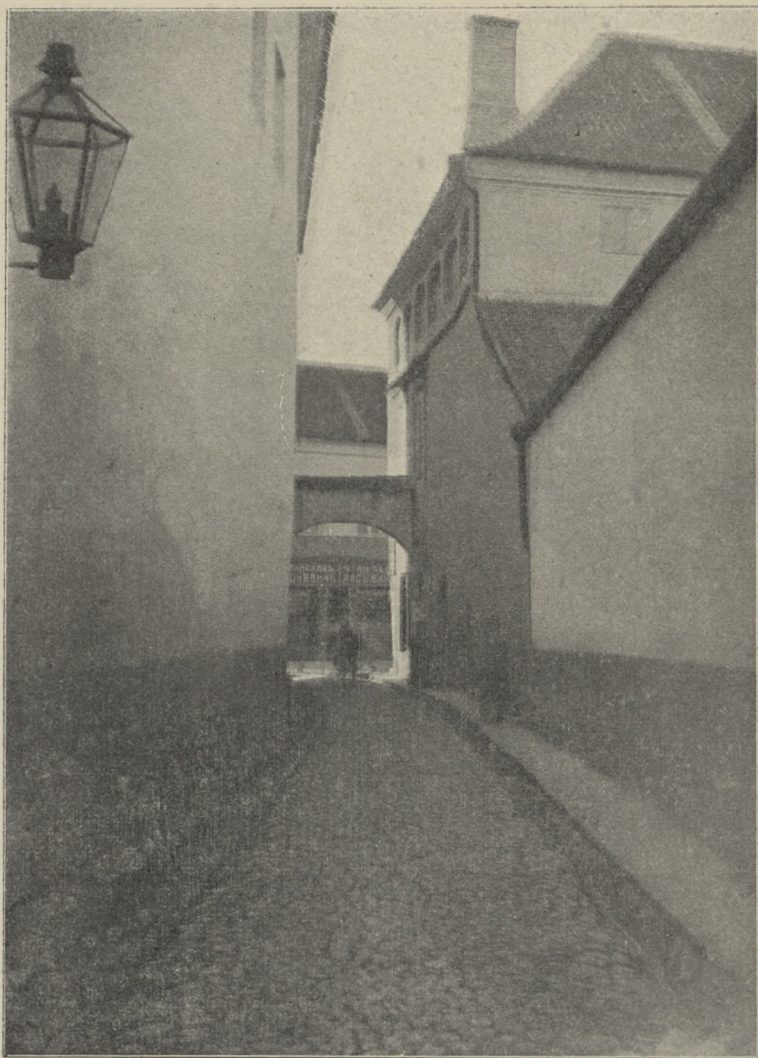
Za to główny dziedziniec uniwersytecki przed frontem kościoła św. Jana, jakże dziś nie podobny do tego, jakim był za czasów Śniadeckich i Lelewela! Zamurowano część pięknych arkad, usunięto figurę Matki Boskiej. Do najpiękniejszych należy dziedziniec domu alumnów, przypominający podwórzec na Wawelu (ob. „Zemia” 1910, № 25). Posiada on dokoła na obu piętrach szereg arkad, których część w ostatnich czasach zamurowano.

Wilno kryje sporo niespodzianek dla turysty, który, krocząc jedną z ulic pryncypalnych, ani podejrzewa, że tuż obok w małych uliczkach panuje wiek XVII. Istotnie, jakże różnią się od większych ulic wileńskich te wąskie, krzywe zaułki z drewnianymi chodnikami, na których dwie osoby nie mogą się wyminąć, albo wcale bez chodników. Cechę odrębną takich uliczek stanowią arki poprzeczne, nadające im charakter wschodni. Arki te albo bramy służyły do wzmocnienia ścian domów, a w razie najścia nieprzyjaciół znakomicie pomagały do obrony, ponieważ wróg musiał zdobywać każdą taką bramę z osobna. Niekiedy nad arkami są przejścia albo korytarze. Podobne arki-



bramy dotąd istnieją przy wylocie Skopówki na ul. Zamkową, przy wejściu z tejże na zaułek Zamkowy, w zaułku św. Kazimierza. Na ul. Jatkowej (ob. str. 107) widzimy nawet dwie takie arki w nieznaczonej od siebie odległości. Już prawie tylko w bocznych uliczkach można jeszcze spotkać dawne stylowe bramy, niektóre z kołatkami zamiast dzwonka, często kroć ozdobione tarczami herbowymi, piękne obramienia drzwi i okien, a w dziedzińcach gale rie, ganki dawne i dachy łamane. Szczególnie charakterystyczny wygląd ma dzielnica żydowska, niegdyś „czarnem miastem” zwana. Zwiedzający Wilno nie powinni tej jego części omijać, jeżeli pragną mieć pojęcie o wyglądzie, jaki miał gród nadwilejski przed paru wiekami.

Zwraca tu przedewszystkiem uwagę przechodnia stara synagoga, która zachowała bez zmiany swą starożytną i wysoce charakterystyczną budowę. — Uliczki, wzajemnie przecinające się pod rozmaitymi kątami, są tak wąskie, że bez wysiłku można z jednego chodnika na drugi przeskoczyć. Kamienice wysokie, niekiedy o kilku tylko oknach lub bez bram, mają drzwi niskie, nieforemnie okute sztabami żelaznemi. Przy bramach zamiast słupka można spotkać wkopaną armatę. Sklepiki — to istne nory parę łokci głębokie, w których jedyne okno jest połączone z drzwiami. Sprzedają tu stare żelaztwo, skóry, powrozy, wszelką tandetę, rupiecie i zupełnie otwarcie rozmaite kradzione przedmioty. W niektórych sklepikach towaru jest nie więcej, niż za parę rubli. Właścicielki sklepów zwykle przesiadują na chodnikach: w lecie na stołkach, a w zimie na garnkach z żarzącymi się węglami. Przekupki siedzą wprost na brzegach chodników i w cuchnącej wodzie rynsztoków obmywają owoce, poczem składają do stojących obok koszy i sprzedają amatorom. Ruch, jaki w tem Ghetto panuje, nie da się opisać. Kupcowe donośnym głosem zapraszają przechodniów do swoich sklepów, wychwalając towar, a niekiedy staczają między sobą formalne walki o kupujących. W tłumie przeciskają się przekupnie, handlujący starem ubraniem, szklarze, drwale, gapiący się włościanie,



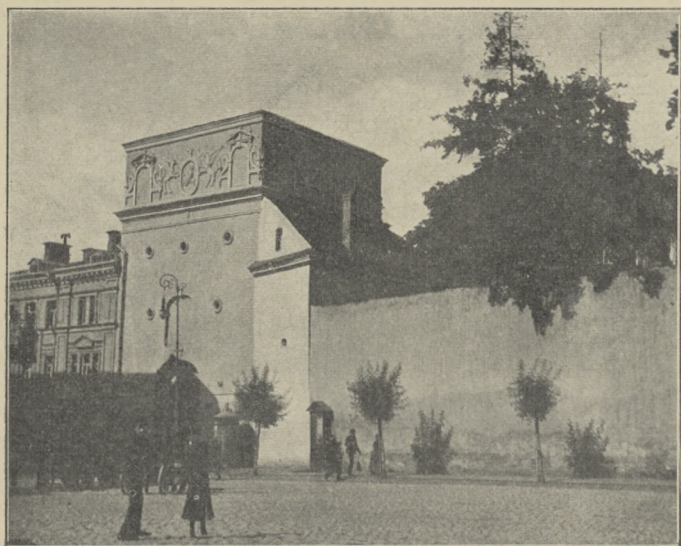
fol. W. Zahorski.

ZAUŁEK ZAMKOWY W WILNIE.

żołnierze i cały ten różnobarwny i różnojęzyczny tłum krzyczy, gestykuluje, wymyśla... Jeśli dodać do tego, panujący tu odwieczny brud i odór specyficzny, to będziemy mieć pojęcie, jakim jest w Wilnie „czarne miasto”.

Szczególnie fantastyczny widok mają te uliczki wieczorem przy świetle lamp i świeczek. Zdaje się wtedy, iż się jest przeniesionym na jedną z bocznych uliczek Wenecyi. Za to w sobotę dzielnica żydowska wyludnia się i panuje w niej martwa, niczem niezamącona cisza.

Od czasów Aleksandra Jagiellończyka Wilno było opasane murem, w którym było pięć bram, potem stanęło ich jeszcze kilka. Do dziś przetrwała jedna tylko brama Ostra, dzięki znajdującemu się na niej w osobnej kaplicy cudownemu obrazowi Matki Boskiej. Brama odnowiona przez Zygmunta I, zachowała od strony mostu kolejowego dawny swój wygląd obronny ze sklepieniem głę-



OSTRA BRAMA OD STRONY MOSTU KOLEJOWEGO.

fot. W. Zahorski.

bokim przejazdem, ze strzelnicami i gipsaturami, wśród których jest głowa Zygmunta Starego. Z innych bram nie pozostało ani śladu. Zburzono je w różnych czasach, również jak mur niegdyś opasujący miasto. Tylko niewielki odłam tego starożytnego muru zachował się w dziedzińcu w bliskości przytułku „Dzieciątka Jezus” (ob. str. 108).

Dawniej prawie połowa Wilna należała do zakonów, a mury i zabudowania klasztorne zajmowały nie tylko całe ulice, ale i dzielnice miasta. Po skasowaniu zakonów na Litwie i zabranii klasztorów mury poklasztorne otrzymały rozmaite przeznaczenia i stosownie do tego przerabiano je. Pomimo to jednak uległy one mniejszej od innych gmachów zmianie, i dziś jeszcze wzbudzają podziw ich masywność i grubość, świadczące, że za dawnych czasów nie żałowano na budowę ani materiału, ani kosztów. Prawie bez zmiany zachowały się gmachy klasztorów: franciszkanów, bernardynów, wizytek, benedyktynek, jezuitów, misjonarzy i klarysek świętomichalskich.

Olbrzymi klasztor dominikanów zupełnie zmienił wygląd od strony ulicy Dominikańskiej, ale zachował dawne cechy od zaułka św. Ignacego. W tej jego części w r. 1863 mieściło się więzienie o niewielkich, zakratowanych oknach, i dotąd istnieje brama, przez którą wyprowadzano więźniów na śmierć.

Również dobrze zachowały się tu, jak i przy kościele bernardyńskim, przepyszne sklepienie korytarze i krużganki.

Najmniej ucierpiały istniejące dotąd kościoły, bo zabrane i przerobione

na cerkwie, z konieczności zmieniły swój wygląd, nie o tyle jednak, aby w nich nie można było poznać dawnych świątyń katolickich. Szczególnie sobór prawosławny (dawniej kościół św. Kazimierza), cerkiew św. Andrzeja (kościół augustyanów), cerkiew św. Michała (kościół Pana Jezusa), wreszcie cerkiew przy monasterze żeńskim (kościół wizytek) zachowały architekturę kościelną, a wewnątrz dotąd istnieją wystawy i kolumny ołtarzowe, ślady ambon, chórow, fresków, a nawet obrazy katolickie.

Kościoły wileńskie dlatego może do dziś dnia przetrwały bez zmiany, że aż do ostatnich czasów nie tylko nie wolno było dokonywać gruntownych przeróbek, ale nawet dla pobielenia ścian lub przykrycia dachu trzeba było starać się o pozwolenie władz, co było związane z niemałymi trudnościami.

Świątynie wileńskie są żywą kroniką pomnikową dawnego Wilna, świadkami jego wzrostu, sławy i upadku. Z niemi są związane nie tylko historia chrześcijaństwa na Litwie, ale również dzieje Wilna i narodu. Te mury, rzeźby, ołtarze, pomniki i skarbcie potrafią niejedno z przeszłości grodu Giedyminowego opowiedzieć, byle chciało i umiano ich słuchać, to też kościoły wileńskie są bogatą skarbnicą dla badaczy dawnego Wilna.

Najstarszym w Wilnie jest mały, ukryty w ciasnym uliczkach żydowskich, kościółek św. Mikołaja, wybudowany w XIV wieku, jeszcze przed wprowadzeniem chrześcijaństwa na Litwie; jest on świadkiem dziejów miasta niemal od samego początku jego istnienia. Kościół jest budowany w sty-



B. KLASZTOR ŚW. MICHAŁA W WILNIE.

fot. W. Zahorski.



lu gotyckim — rohbau, ale pierwotną czystość stylu zachowała tylko facyata. Niestety, litwini, którym przed laty kilkunastu oddano kościołek, popsuli go przez nieumiejętne przeróbki.

Końca XIV wieku sięga również budowa przeslicznego jak cacko gotyckiego kościołka św. Anny, fundowanego przez Annę, żonę W. Ks. Lit. Witolda. Jest to perła wileńska, z której wilnianie słusznie są dumni, o której Napoleon I, zachwycony niezrównanym wdziękiem kościołka, powiedział, iż gdyby mógł, chętnieby go na dłoni do Paryża przeniósł. W części stracił na zewnątrz dawne cechy gotycyzmu obok położony kościół bernardynów. Pozostała tylko z tyłu kościoła piękna wieża, której styl profeso. Maryan Sokołowski określa jako specjalny gotyk wileński (ob. str. 109). Za to wewnątrz kościoła pozostało gotyckie, o pięknych filarach, ostrołukowe sklepienie, ozdobione misternym deseniem żeberek, oraz zakrystya, której kryształowe sklepienie zaczyna się od posadzki. Nie mniej ciekawe są tu krużganki, skarbczyk, drzwi żelazne z XVI wieku, stare malowidła i t. d.

Śladów gotycyzmu można dopatrzeć się w kościele św. Jana na frontowej wystawie i nawet w katedrze, jakkolwiek obie te świątynie uległy znacznym przeróbkom.

Okazała katedra, jak wiadomo, stanęła na miejscu dawnej bałwochwalni groźnego Perkunasa, w której płonął ogień wieczny przez wajdelotów strzeżony. Jakoby resztkami tej gontyny pogańskiej są: sklep pod ołtarzem wikaryuszowskim i okrągła podstawa dzwonnicy, wielce różniące się budową i kształtem od wyższych pięt. — Przebudowana w końcu XVIII stulecia przez prof. Gucewicza w stylu neoklasycznym katedra zachowała nietknięte dawne kaplice: królewską i przepiękną barokową św. Kazimierza, Iśniąca od marmurów i sreber, ze zwłokami patrona Litwy w srebrnej trumnie i ze sławnymi freskami Ry-de-Dankerse.



*ULICA JATKOWA_W WILNIE.

fol. W. Zahorski.

Większość kościołów wileńskich jest budowana w stylu baroka, który przedstawia wielką różnorodność. Począwszy od skromnego, a pomimo to dziwnie uroczego kościołka bonifratrów, zawierającego wewnątrz źródło, które według podania, miało wytrysnąć na mogile umęczonych tu pierwszych franciszkanów, od kościoła św. Michała, o charakterystycznych kopułkach, a kończąc na dominikańskim kościele św. Ducha, oraz pięknych kościołach św. Katarzyny i misjonarzy o dziwnie lekkich, strzelających w niebo wieżach, mamy przed sobą całą historię baroku. Wreszcie wiek XVIII pozostawił w kościołach św. Jakóba i św. Rafała styl jezuitki — płasko-pilastrowy.

Kościół wileńskie są dziś naszymi muzeami, w których przechowują się drogie pamiątki przeszłości. Wnętrze świątyń zdobią piękne pomniki, począwszy od XVI wieku. Przeważają w nich renesans i barok, a długie napuszone napisy na tablicach pomnikowych są cennym materiałem dla paleografa. Do najgłośniejszych należą nagrobki Gasztolda, księcia Pawła Holszańskiego, biskupa Jerzego Tyszkiewicza w katedrze, Sapiechów u św. Michała, oraz Radziwiłła i Wiesiołowskiego u bernardynów. Kościoły wileńskie obfitują również w niepoślednie dzieła sztuki.

Pisałem już o niezrównanych gipsaturach w kościele św. Piotra, nie mających sobie podobnych w całej Polsce. Katedra posiada posągi płaskorzeźby dłuta profesora Righi'ego z Rzymu, obraz oryginalny Tycjana, wątpliwy Corregio, szereg wielkich płócien Villaniego, Czechowicza, Smuglewicza, Rafałowicza, Majeranowskiego, Rusieckiego i innych. Wszystkie obrazy w kościele św. Katarzyny są malowane przez Czechowicza i niektóre z nich są uważane jako najlepsze dzieła tego nie tylko w kraju cenionego artysty. W innych świątyniach spotykamy obrazy Leksiekiego, Lampiego i wielu innych.

Na największą uwagę zasługują skarbcze ko-



ściołów: katedralnego, bernardyńskiego i św. Piotra, zawierające niezmiernie cenne zabytki przeszłości oraz arcydzieła sztuki.

Oprócz Wilna, że tak powiemy, widzialnego, istnieje jeszcze inne Wilno — podziemne, a jest ono rozległe. Począwszy od wieku XIV, z zamków, kościołów i klasztorów były urządzane podziemne przejścia czyli korytarze. Resztki niektórych dotąd istnieją. Tak, z zamku górnego takie przejście podziemne wiodło ku Wilence. Tym to korytarzem ratował się ucieczką w. ks. Jawnuta, gdy go Kiejstut z Olgierdem w górnym zamku oblegli. Przed laty kilkunastu we wschodniej części góry zamkowej zapadła się ziemia i utworzyło się wejście do lochu, który jednak był napelniony gazem zabójczym. Kilku żołnierzy próbowało dostać się do lochu, ale niebawem wyciągnięto ich nieprzytomnych. Wreszcie spuszczone na linie żołnierza, który obwiązał sobie nos i usta chustką. Ten zdołał pochwycić kilka przedmiotów. Były to: statuetka bogini rzymskiej i rękojeść miecza również rzymskiego. Loch ten dla przyczyn niewiadomych nie został zbadany. Wspaniałe korytarze podziemne posiada Bakszta. Wejście do nich znajduje się w piwnicy pod starożytną basztą, która jest jedyną pozostałością istniejącego tu w XIV wieku zameczku.

Korytarz obszerny, wysoki i sklepiony, zbudowany z kamienia polnego i staroświeckiej cegły zadziwia znawców umiejętnością budowy. Posiada on doskonale urządzone wentylatory, kominki, nisze i nawet studnie. Jednak z obu stron jest on już zasypany gruzem i niewiadomo dokąd prowadzi, w każdym razie nie do Trok, jak chce głos ludu. Do tego miejsca są przywiązane najstarsze legendy wileńskie: o bazyliuszku, o wiedźmach, odprawiających tu szabas, o skarbach zaklętych, strzeżonych przez pannę, psa i koguta.

Obszerne podziemia znajdują się pod kościołem i klasztorem dominikanów. Są one dwupiętrowe i tworzą istny labirynt, o licznych filarach, załamaniach muru, kryptach, katakumbach, ar-

kach. Pełno tu kości, resztek odzieży i dawnych trumien. W niektórych są ciała nieźle zachowane w starodawnych ubiorach polskich, a na fotelu żelaznym dotąd siedzi, jakby na straży lochów, dominikanin w habicie z kapturem twarz okrywającym. Nie tak dawno w murze klasztoru znaleziono zamurowanego w postaci stojącej zbrojnego rycerza, a u nóg jego stało naczynie szklane.

Nie mniej rozległe są sklepy pod kościołem św. Jana. Znajdują się one również pod ulicą i nawet pod domami po drugiej stronie ulicy. Mnóstwo tu kości, czaszek i jezuickich sutan jedwabnych. W osobnym sklepie pod kaplicą w kosztownych trumnach spoczywają w bogatych ubiorach polskich ciała książąt Ogińskich. W sklepach kościoła św. Teresy karmelitów bosych, w osobnej krypcie można widzieć trumnę Żyromskiego, sędziwego wodza, rozsiekanego przez zbuntowane wojsko w XVII wieku. Doskonale utrzymane są sklepy pod kościołem misjonarzy. Krypty w ścianach są przykryte wmurowanymi płytami pomnikowymi.

Dla archeologa jednak najbardziej interesującymi byłyby sklepy katedralne, ponieważ w nich złożono zwłoki książąt litewskich, króla Aleksandra Jagiellończyka, obu małżonek Zygmunta Augusta, oraz wielu biskupów wileńskich i magnatów litewskich. Niestety Gucewicz, przebudowując katedrę, wszystkie sklepy grobowe, za wyjątkiem

biskupiego, zawałił głazami, w ich liczbie i królewski. Przed paru laty udało się odnaleźć kryptę, w której kazał się pogrześć w. ks. Witold wraz z żoną Anną. Biskup Waleryan Protasewicz w końcu XVI w. przeniósł kości Witolda na inne miejsce, a sklep witoldowski przeznaczył dla siebie, i zwłoki biskupa dotąd się tam znajdują.²



CZĘŚĆ MURU, KTÓRYM W XV W. BYŁO OPASANE WILNO. fot. W. Zahorski.

Najbardziej godne widzenia i zbadania są sklepy pod kościołem św. Michała. W jednym z nich spoczywa sławny kanclerz litewski, Lew Sapieha, jego dwie żony, synowie i inni członkowie rodziny.

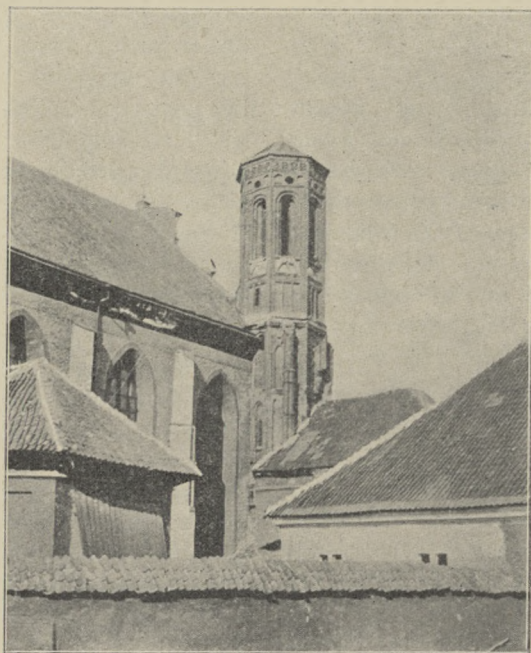
W innym sklepie doskonale się zachowały



ciała zakonnic, między innymi o straszliwie powyręczanych członkach zwłoki przełożonej Doroty Siedleszczyńskiej, jak głosi napis na trumnie, „zamęczonej od Moskwy w r. 1655.”

Oprócz sklepów kościelnych były w Wilnie przejścia podziemne między niektórymi klasztorami, ale te już prawie zostały podczas robót ziemnych zniszczone.

Sama ziemia wileńska kryje w sobie mnóstwo pamiątek. Przy budowie domów i kopaniu dołów raz wraz robotnicy znajdują zabytki niekiedy bardzo zamierchłej przeszłości: olbrzymie kule kamienne, groty strzał, topory, miecze, pancerze, kafle, ułamki naczyń, pieniądze i t. d. oraz mnóstwo kości, świadczących o dawnych cmentarzyskach i walkach morderych, których tylokrrotnym świadkiem było Wilno.



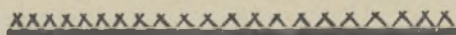
WIEŻA KOŚCIOLA BERNARDYNÓW W WILNIE.

fol. W. Zahorski.

Aby obraz dawnego Wilna był zupełny, nie należy ominąć cmentarzy wileńskich, na których co krok spotykamy wyrzeźbione na kamieniach grobowych znane i drogie imiona ludzi zasłużonych. Iluż bo tu spoczęło snem wiecznym uczonych, profesorów, pisarzy, poetów, artystów, literatów, lekarzy, patriotów, filantropów, których imiona dotąd ze czcią wymawiają nie tylko w ilnianie. Więcej jednak ziemia cmentarna kryje szczątków ludzi, których pamięć już zginęła, którzy jednak w swoim czasie byli niezmiernie pożytecznymi członkami społeczeństwa,

a ich ciche i skromne prace dla dobra kraju były temi cegiełkami, z których powstają wspaniałe gmachy.

Dr. Władysław Zahorski.



CZEM BYŁA TAK ZWANA MOGIŁA WANDY WE WSI MOGILE POD KRAKOWEM?

Ileż to osnuto poematów, ileż to napisano dramatów, ileż wypełniono podręczników szkolnych „podaniem” o t. z. „Mogile Wandy”.

Wolała śmierć w nurtach Wisły niż małżeństwo (naturalnie sakramentalne, sądzą pensyonarki) z Niemcem, wrogiem Słowian. Naród (jaki? no naturalnie nasz polski) dobył jej dziewicze zwłoki z Wisły i pochował (całe czy spalone? pyta archeolog) nad Dłubnią, dobry kawał od Wisły, a nad ciałem czy popiołem dziewicy (naturalnie, dziewiczość w epokach przedhistorycznych u nas była zupełnie tak samo ceniona jak w średniowieczu, sądzą mamy i ciocie współczesne) wysypał ogromną mogiłę ziemną (ilu też ludzi i w ile lat mogło taki nasyp uczynić? pyta inżynier rzeczoznawca). No i gotowy temat do legend. Legenda tak się zżyła z narodem, że tuż pod bokiem uczonego Krakowa, gdzie działali Kirkor,

Ossowski, Łepkowski, Nieczuja-Ziemiecki, Marian Sokołowski, Władysław Łuszczkiewicz i tylu, tylu uczonych, nikomu jakoś do głowy nie przyszło rozejrzeć się nie tylko po mogile samej, ale i po jej przyległych terenach.

Dopiero 1908 roku niżej podpisany wraz z doktorem Włodzimierzem Demetrykiewiczem znalazł się 29. VIII na owej mogile. Po wyrażeniu ubolewania, iż ciekawy ten przedhistoryczny nasyp zeszpecono „pomnikiem” tak zupełnie do „epoki” nieprzystosowanym, począłem się rozglądać z góry, po zboczach wykopów, jakie dookoła mogiły pozostawiła wojskowość, która ufortyfikowała w 1887 r. pospiesznie mogiłę, a przed paru laty polową tę fortyfikację opuściła zupełnie. Uderzyła mnie barwa ziemi jednego takiego przekopu. Barwa ta dla wprawnego oka archeologa jest już wymowna. Zapowiada ona bo-



wiem t. zw. „warstwę kulturalną”, w jakiej zwykle znaduje się przeddziejowe zabytki. Natychmiast po zejściu z mogiły począłem przekop badać i wprędce podjąłem kilka skorup „mówiących” t. j. takich, których zdobienia dla archeologa mają znaczenie pisanej karty historycznej. Były to ułamki ceramiki przedhistorycznej epoki „wędrowek ludów”. Profesor Demetrykiewicz oświadczył, iż są to pierwsze tego rodzaju znaleziska bezpośrednio przy mogile Wandy dokonane. Tem zachęcony przeszukałem pole ku zachodowi, tuż przy nasypie leżące; pole to znowu dostarczyło kilku fragmentów ceramiki przeddziejowej.

Bieżącego (1911) roku 14 sierpnia ponownie znalazłem się na „mogile Wandy” i ponownie rozpatrzyliśmy całe położenie nasypu. Że zaś z racji gruntownej odnowy fundamentów pomnika można się było zapoznać z charakterem ziemi nasyp ten składającej, mnie zaś ponownie udało się podnieść spory fragment ceramiki z ozdobą palcową, typową dla epoki wędrowek narodów, przeto z całą ostrożnością ale nie bez podstaw poważnych, można przypuścić, iż nasyp nie ma charakteru „mogilnego”, owszem będzie to prawdopodobnie t. zw. „hausberg”, na którego wierzchu stał dom obronny (zobacz wyobrażenie 451, na str. 283, w dziele Oskara Monteliusa „Kulturgeschichte Schwedens” 1906). Góra taka ma

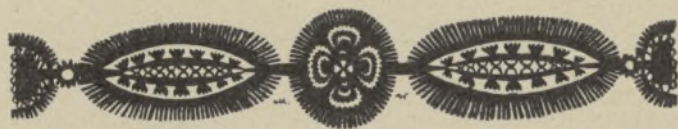
analogie w „Kopcu Krakusa”, w nasypie w „Kra-kusze-wicach” pod Bochnią, a prawdopodobnie z całym szeregiem t. zw. „szwedzkich okopów” lub gór — jakie piszącemu udało się znaleźć w Rawie (Angielska góra), Starej Rawie (Łysa Góra) w Psarach, Rzędkowie, Szczytach, Nałęczowie (Poniatówka), nad dolnym biegiem Rawki i Bzury, w Płocku (gdzie katedra), w Dobrzyniu nad Wisłą — w Łegonicach, Janowiczkach (Zamczysko) Wrocimowicach (kopiec, słowem na ziemiach dawnej Polski.¹⁾

W „widłach” Dłubni, uchodzącej tu do Wisły, od południa i zachodu broniona ongi nieprzebytemi bagniskami, jedynie od północy i wschodu dostępna, góra ta sypana panowała nad osadą zalegającą pola ku zachodowi. Stał na niej warowny dom „wikinga” lub innego, może orientalnego, ciemieżyciela²⁾. Tyle na razie powiedzieć może nauka ścisła o zagadkowym tym zabytku, jakim jest w mgły podań spowita „mogila Wandy” we wsi Mogile pod Krakowem.

Maryan Wawrzeniecki.

¹⁾ Zobacz sprawozdania Komisji antropolog.-archeolog.-etnograf. Akad. Um. w Krakowie.

²⁾ Czytaj: I. Peisker „Die älteren Beziehungen der Slawen zu Turko-Tataren und Germanen und ihre Sozialgeschichtliche Bedeutung”.



Z Polsk. Tow. Krajoznawczego.



We środę d. 7 b. m. w Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się Zebranie miesięczne Tow. Krajozn. pod przewodnictwem wiceprezesa Al. Janowskiego, który zdał sprawę z czynności Zarządu Głównego za

miesiąc ubiegły.

Przygotowania do Wystawy „Krajobraz Polski” która otwarta będzie d. 1 marca w Sali Ratuszowej w Warszawie dobiegają do końca. Katalog oddano już do druku. „Ziemia” wyda numer specjalny, obficie ilustrowany, poświęcony wystawie.

Rocznik Towarzystwa za rok 1911 będzie wydrukowany w ciągu 10 dni i rozesłany zostanie wszystkim członkom przed Zebraniem Ogólnym, które odbędzie się d. 25 b. m.

Z zestawień liczbowych, zgromadzonych w Roczniku, przewodniczący komunikuje smutny fakt, że na

966 członków, którzy figurowali na liście warszawskiej Tow. w końcu r. 1910, tylko 199 wykonało powziętą jednomyślnie na zeszłorocznym Zebraniu rocznym uchwałę: aby każdy członek w ciągu roku wprowadził do Towarzystwa przynajmniej jednego nowego członka.

Smutna to ilustracja naszego uzdolnienia do zbiorowych solidarnych akcji i do wykonywania powziętych uchwał!

Dr. Ign. Baranowski wygłosił następnie bardzo zajmujący odczyt p. t. „Biblioteka Żałuskich w Warszawie” ilustrując go przezroczami.

Po 10-cio minutowej przerwie zabrał głos bibliotekarz Towarzystwa p. K. Rakowiecki, zdając sprawę z ruchu biblioteki i komunikując o tem, że od 1 lutego biblioteka otwarta została dla członków od 5½ do 7½ po poł. Poza tem p. Rakowiecki zakomunikował o postanowieniu swem przystąpienia do dużej pracy zinwentaryzowania zabytków przeszłości naszej na obszarze Królestwa Polskiego i wezwał wszystkich interesujących się tą doniosłą sprawą do



współudziału. W końcu wiceprezes M. Wisznicki przedstawił i objaśnił szereg obrazów niknących ze swoich zdjęć, zrobionych podczas bieżącej zimy w Zakopanem.

Zebrańie zamknięto o godzinie 10¹/₂ wieczorem.

W dniu 21 stycznia r. b. odbyło się, pod przewodnictwem dyr. Jana Czeraszkiewicza ogólne roczne zgromadzenie Członków Oddziału Łódzkiego. Odczytane przez sekretarza Lenartowicza: sprawozdanie działalności zarządu i poszczególnych sekcji, sprawozdanie kasowe przyjęto bez dyskusji. Budżet na rok bieżący, przewidujący w dochodach i wydatkach rb. 1045 i nie wykazujący żadnych zysków ani strat, jak i projekt zarządu, stojący poza budżetem, — wydania mapy Pomorza Kaszubskiego, opracowanej przez inż. Franciszka Bąkowskiego, wywołały nader ożywioną dyskusję, która, obejmując coraz szersze kręgi, z ramek budżetu wypłynęła na tory ogólne. W końcu tak budżet jak wydawnictwo zaakceptowano. Bardzo długą i jałową dyskusję, a w dodatku bez żadnego wyniku, wywołała kwestya przyłączenia zbiorów muzealnych Oddziału do zbiorów „Muzeum nauki i sztuki”.

Powyżej przytoczone ożywione dyskusje jak i ilość obecnych na zgromadzeniu członków T-wa (76 z ogólnej liczby 300), pokażą jak na miejscowe stosunki, są dowodem żywego interesowania się sprawami T-wa Krajoznawczego.

Wybór Zarządu nastąpił zgodnie znaczną większością głosów (max. 70 gł., a min. 52), z małą zmianą (w ¹/₄ przeszłorocznego składu). Zarząd na posiedzeniu swem ukonstytuował się jak następuje: prezes Józef Adamowicz (ponownie), wiceprezesi: Franciszek Lenartowicz i Stefan Pogorzelski, sekretarz Franciszek Wróblewski, skarbniczka Sabina Gontarska, bibliotekarz Józef Radwański, przewodn. sekcji muzealnej Czesław Świerczewski, przew. sekc. wycieczk. Bronisław Jasiński, zaw. sprawami organu „Ziemia” Ignacy Hirszel. Członkowie zastępcy: Stefan Bagiński, Stanisława Smoleńska (kustosza) i Adam Stanisławski. Komisję Rewizyjną stanowią: Franciszek Hirsberg, August Raubał i Kazimierz Stebelski (wszyscy ponownie).

O zainteresowaniu się celami T-wa świadczy dobrze piękna mapa pogładowa przemysłu Królestwa Polskiego, wykonana przez uczniów szkoły handlowej kupiectwa Łódzkiego: Zenona Kozaneckiego i Tadeusza Borowieckiego pod kierunkiem prof. Adamowicza, oraz mapa powiatu łódzkiego i plan Łodzi (w dużej skali) z sylwetkami ważniejszych gmachów i fabryk, opracowana przez p. Antoniego Hubnera, nauczyciela szkoły miejskiej.

W dniu 18 b. m. o g. 4 popoł. w lokalu Oddziału (Konstantynowska 5.) odbędzie 1-sze mies. zebranie na którym p. Władysław Tarczyński z Łowicza wygłosi: „O archeologii przedhistorycznej i o znaczeniu torfowisk dla historii”.

D. 4 b. m. odbyło się pierwsze ogólne zebranie członków Oddziału Olkuskiego. —Z ogól-

nej ilości przyjętych do dnia tego w poczet członków Oddziału 51 osób na ogólne zebranie przybyło 39. Dokonano wyborów Zarządu, w skład którego weszli pp: Minkiewicz jako prezes, dr. Józef Opalski, — sekretarz, dr. Stefan Buchowiecki — skarbnik, inż. Jan Osmołowski — kustosz i Stanisław Gadomski, jako reprezentant Zarządu na Bolesław i Książek, skąd rekrutuje się duża ilość członków tego Oddziału. Wybrano do Komisji Rewizyjnej pp.: inż. Stan. Cisowskiego i Jana Jarno. Zawiązano Sekcję wycieczkową, do której weszli: panie: Opalska i Minkiewiczowa, oraz panowie: Cisowski, Krajewski, Okrajni i Paderewski. Wybrano delegata do Warszawy na zebranie ogólne w d. 24 i 25 Lutego r. b.

Z powodu braku środków na wynajęcie osobnego lokalu postanowiono na razie korzystać z lokalu Resursy Olkuskiej, która odstępuje dla Oddziału 2 pokoje. Również Czytelnia Oddziału narazie będzie wspólna z czytelnią Resursy. Postanowiono natomiast założyć własną bibliotekę popularną, poświęconą krajoznawstwu. — Utworzono przy Oddziale filię administracji tygodnika „Ziemia”. Postanowiono ustawić w Olkuszku pluwiometr i asygnowano potrzebne na ten cel pieniądze. Badania atmosferyczne podjął się prowadzić inżynier Osmołowski.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Pleszczyński Adolf Ks. Opis historyczno-statystyczny parafii Międzyrzeckiej. Warszawa. Nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Wielką jest krzywdą dla autora, gdy praca jego z powodów „od niego niezależnych” nie może być wydrukowana zaraz po napisaniu, lecz lata całe czekać musi, zanim ujrzy światło dzienne. Po latach kilkunastu nawet dobra praca może się okazać już przestarzałą, zbyt odbiegłą od współczesnych wymagań naukowych autor zaś często otrzymuje możność drukowania jej dopiero wtedy, gdy nie czuje się na siłach przerabiania dzieł młodzieńczych. W takim położeniu znalazł się „Opis statystyczno-historyczny parafii Międzyrzeckiej”, napisany przed laty 20 przez księdza kanonika Pleszczyńskiego i niewydany wówczas z powodu przeszkód cenzuralnych. Monografiom miast galicyjskich, których wiele pojawiło się w ostatnich latach, ustępuje praca kanonika ks. Pleszczyńskiego pod względem dokładności opracowania wyjątkowo bogatego materiału historycznego, jakim rozporządzał. Natomiast statystyczny opis Międzyrzecza i wsi, do parafii międzyrzeckiej należących, z przed lat 20 przyniesie już dziś niemałą korzyść badaczom. Nadzwyczaj ciekawe są przede wszystkim dane co do ilości umiejących czytać i pisać w poszczególnych wsiach: okazuje się, że w wioskach ongi bojańskich procent analfabetów jest kilkanaście razy mniejszy, niż w wioskach niegdyś pańszczyźnianych.



Prawdziwą ozdobą dziełka ks. Pleszczyńskiego jest rozdział XIV, poświęcony etnografii rusinów w parafii międzyrzeckiej, w którym autor daje obraz dawnych ubiorów, pieśni, dumek, obrzędów, śpiewów weselnych, oraz kolend. Wspomnieć wreszcie należy z uznaniem i wdzięcznością dokładny opis archiwum parafialnego, który czcigodny autor dołączył do swego dzieła. Najstarsze dokumenty posiadane przez kościół międzyrzecki pochodzą z drugiej połowy wieku XVI; oprócz archiwum kościelnego w ściślejszem znaczeniu tego słowa, w zbiorach kościelnych znajduje się 5 ksiąg miejskich międzyrzeckich z lat 155 — 1672.

Ig. Baranowski.

□□□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

— Powiat nieszawski w pewnej mierze jest to tabula rasa dla tych, którzy z odpowiednim przygotowaniem chcieliby popracować nad odworzeniem przeszłości niektórych punktów tej części prastarych krajów. Poniżej umieszczamy właśnie wypis szeregu tych punktów, co do których istnieje tradycyjne przekonanie o cmentarzach pogańskich albo też widoczne są ślady archaicznych zabytków lub zagadkowych nasypów.

A więc: 1) Ob zerny, więcej niż 2-włokowy teren między wsiami Strazewem i Seroczkami. 2) Nasyp, na którym stoi kordon straży pogranicznej „Czajki.“ 3) Miejsce, na którym stoją zabudowania Madajczyka i Polanowskiego w Zakrzewie. 4) Zagadkowe nasypy obok folwarcznych zabudowań w folwarku Kościelnej-Wsi; tamże szwedzkie okopy. 5) W folw. Morzycach, na łąkach, w miejscu podczas wiosennych roztopów niedostępnem, wysoki do 3 sążni nasyp, kształtu prostokątnego, około 20 łokci szerokości i 30 długości mający; według tradycji miał być wzięsiony przez jakichś niewolników. 6) We wsi Ujmie grób pogański z kościotrupem (o czem wiadomość do użu inteligencji dostała się wówczas, gdy już wszystko było rozgrabione). 7) We wsi Faliszewie (Chwaliszewo) kurhan, przy oborywanii którego znajdują się kości i t. p. 8) Na grun-

tach folw. Borucina dwa wielkie rumowiska wielkich głazów narzutowych; także trzecie we wsi Borucinie. 9) W folw. Ustroniu grodzisko, w którego miejscu miał stać zamek ks. ks. Lubomirskich (?). 10) Wielkie „szwedzkie okopy“ i cmentarzysko we wsi Sadłogu. 11) Ruiny zamku (fundamenta) w Mchówku (pow. kolski) na pograniczu pow. nieszawskiego. 12) Kurhan na gruntach folw. Ilowa.

Z wyjątkiem p. 4 („Kościelna Wieś“) Słownik Geograficzny o reszcie milczy.

— Celem ulepszenia dróg w Królestwie zarząd warsz. zarządu komunikacji uchwalił zwrócić się do ministerium, aby w latach 1912—1916 wykonano najpilniejsze roboty. Dotychczas Wisła niema obwałowanych brzegów w granicach gub. radomskiej, kieleckiej i częściowo lubelskiej, wskutek czego woda podczas powodzi zalewa pola. Zarząd projektuje wyznaczenie 200 tysięcy rubli rocznie na obwałowanie brzegi Wisły. Potrzebna jest również regulacja 175 wiorst przestrzeni wodnej na pograniczu Austrii do Zawichosta — wydatek na ten cel wyniósłby 400,000 rb. rocznie — rozpoczęcie regulacji Wisły od Warszawy do Narwi kosztem 150,000 rb. rocznie i uregulowanie Wisły na przestrzeni 15 wiorst od Nieszawy do granicy pruskiej kosztem 150,000 rb. rocznie. Pożądane jest również ulepszenie drogi wodnej Wisła-Bug-Dniepr.

— Dzienniki poznańskie donoszą, że p. Zygmunt Rosiński z Poznania kupił majątek Połonicę w powiecie chojnickim w Prusach Zachodnich, obejmujący 1,000 mórg, od p. Lemańczyka za 310,000 marek. Przewłaszczenie już nastąpiło.

□□□□□□□□□□

Odpowiedź Redakcyi.

Pani Maryi St. w Łańcuchowie. Jesteśmy w tej mierze niestety nieco oddmiennego zdania, tak co do wartości notatki, jak co do roli, jaką płęć zwierząt odgrywa w zwyczajach i obrzędach ludowych. Prosimy przeczytać odpowiedź p. Piotrowskiego. w № 6 „Ziemi“.

TREŚĆ: A. Sujkowski—Geografia człowieka (dok.). Józef Smoliński—Karaimi i bożnica ich w Łucku (d. c.) Dr. Wł. Zahorski. — Stare Wilno (z 10 ryc.). — Maryan Wawrzeniecki. — Czem była tak zwana mogiła Wandy we wsi Mogile pod Krakowem? Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. Nowe książki. Kronika krajoznawcza. Odpowiedzi Redakcyi.

Winięty tytułową i ozdoby w tekście (motywy kurpiowskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i łamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Karol Rej. — Kłaze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieś.